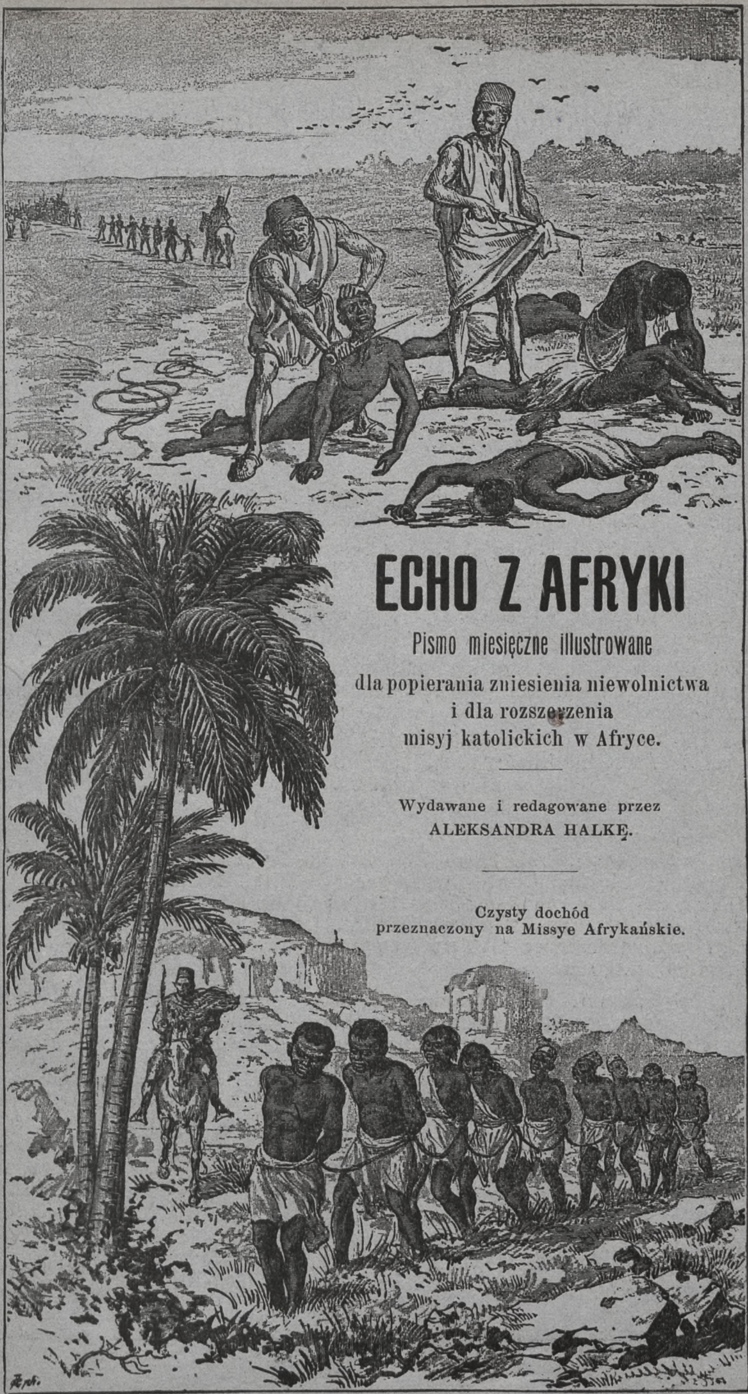
Nr. 5. Maj 1893 r. Rok I.



ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane

dla popierania zniesienia niewolnictwa
i dla rozszerzenia
misyj katolickich w Afryce.

Wydawane i redagowane przez
ALEKSANDRA HALKĘ.

Czysty dochód
przeznaczony na Missye Afrykańskie.

Cena rocznie w całej Austryi pocztą 50 ct. (1 kor.), w Niemczech 1 m. 20 fg.

Administracya Echa (gdzie należy nadsyłać prenumeratę) w Krakowie, ul. Siemiradzkiego Nr. 4. Prenumeratę przyjmuje się i w ciągu roku.

Główny skład w Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

ECHO Z AFRYKI

PISMO MIESIĘCZNE ILLUSTROWANE
dla popierania zniesienia niewolnictwa i dla rozszerzania misyj katolickich w Afryce.
Wydawca i redaktor: **Aleksander Halka.**

Jego Świątobliwość Papież Leon XIII
raczył udzielić redaktorowi tego czasopisma jako i wszystkim, którzy tę sprawę popierają, błogosławieństwo apostolskie.

Prenumerata całoroczna z pocztą wynosi:
w całej Austryi . . . . (1 kor.) **50** ct.
w Niemczech . . . . **1** m. **20** fg.
w innych państwach Europy . . . . **2** fr.
w Ameryce . . . . $\frac{1}{2}$ dolara.

„Echo“ wychodzi 15 każdego miesiąca w objętości przynajmniej 8 stron.
Redakcya: A. Halka, Salzburg, Hübnergasse 3.
Administracya: Kraków, ul. Siemiradzkiego 4.
Prenumerować można: **w Administracyi „Echa“ w Krakowie** tudzież we wszystkich księgarniach.

Inseraty (przyjmuje tylko administracya *Echa* lub drukarnia *Czasu* w Krakowie) kosztują: Cała strona 16 złr., $\frac{1}{2}$ str. 8 złr., $\frac{1}{4}$ str. 4 złr., $\frac{1}{8}$ 2 złr. Częściej ogłaszającym znaczny rabat.

Nr. 5. Kraków, 15 Maja 1893 r. Rok I.

Krótki opis misyi w Malandze,

przez O. Kraffta,
przełożonego Kongregacyi Ojców od Ducha świętego.

Malanga leży pod 9°, 32′ i 10″ szerokości a 16°, 15′ i 0″ długości południka z Greenwich. Wspaniałe to płaskowzgórze wznosi się 1154 m. nad poziomem morza. Ku północy rozpościera się bagno, — wpływu jego jednak nie potrzeba się obawiać, gdyż wiatr rzadko kiedy z tej strony wieje. Malanga należy do prowincyi Hugolo, portugalskiej posiadłości w Afryce. Misya leży o 4 km. od Loandy, stolicy prowincyi.

Było to w dniu 31 maja 1880 r., gdy Ojcowie naszego Towarzystwa przybyli do Malangi, by założyć tam misyą. W dzień następny,

t. j. w uroczystość Trójcy Przenajśw., mieliśmy szczęście odprawienia Mszy św. Odpoczęliśmy dzień jeden, a następnie rozpoczęliśmy badania okolicy Malangi. Po trzydniowej wędrówce wybrano jako miejsce najodpowiedniejsze dla misyi prześliczne płaskowzgórze. Na pierwszem miejscu wypadało oczyścić grunt z krzaków i wykarczować rosnące tam drzewa. Potem założono fundamenta pod dom i po trzech miesiącach już byliśmy pod dachem.

Obecnie, dwa lata temu założona misya, składa się z sześciu pięknych budynków. Pierwszy dom stanowi mieszkanie ośmiu misyonarzy, którzy bardzo gorliwie pracują nad rozwojem tego dzieła. Drugi jest zamieszkały przez 45 czarnych wychowańców. Mielibyśmy ich przeszło sto, gdyby środki utrzymania wystarczały. Trzeba też być bardzo ostrożnym w wyborze przy fundacyi misyi, aby jądro uczniów było dobre. Później wstępujący łatwiej wtedy idą za przykładem już dobrze w karności wyćwiczonych wychowańców.

Następują budynki wyłącznie poświęcone rzemiosłom. Warsztaty stolarskie, krawieckie, szewskie, również i murarstwo, rozwijają się pięknie już od 10 miesięcy. Dla różnych warsztatów zakupione zostały narzędzia i maszyny. Każdy warsztat jest pod kierunkiem brata, dobrze w tem rzemiośle wyćwiczonego.

Czwarty budynek służy za skład do przechowania rozmaitych płodów ziemnych.

Wyżej wymienione cztery domy mają po 22 mtr. długości, dwa tylko po 12 mtr.

Pracują teraz gorliwie przy budowie mieszkania dla Sióstr, które we wrześniu b. r. mają przybyć do Malangi.

Nie zaniedbuje się jednak moralnego wychowania młodych rzemieślników. Codziennie muszą chodzić do klas, przed południem dwie godziny, popołudniu półtrzeciej godziny. Oprócz tych wychowańców, mamy jeszcze dwa inne oddziały dzieci.

Pierwszy składa się z tych, które szczególniejszą mają zdolność do muzyki. Jeden z Ojców codziennie uczy ich muzyki. Wielu uczniów tego oddziału dość daleko już jest posuniętych, a jeden z nich akompaniuje na harmonium do śpiewów, wykonywanych przez jego towarzyszy podczas niedzielnej Mszy św. Nabożeństwa w niedziele i święta zachęcają nas do pielęgnowania z szczególną pieczą muzyki kościelnej. Ponieważ kilku uczniów grywa też na dętych instrumentach, więc używamy ich do wzmocnienia śpiewu.

Do drugiego oddziału należą ci uczniowie, którzy kiedyś w zawodzie nauczycielskim mają stanowić jednę z najważniejszych podpór misyonarzy. Ponieważ Europejczyk nie zawsze jest w stanie odbywać dalekie podróże, podkopujące jego zdrowie, do krajów zwrotnikowych, koniecznie więc jest potrzebnem dla cywilizacyi Afryki wychowanie sił krajowych. Gdy się ci młodzi nauczyciele pożenią, będą mogli osiedlić się w znaczniejszych wioskach. Wybudujemy im mieszkania, pozwolimy im założyć szkołę pod opieką jednego misyonarza, który takową dwa razy w tydzień odwiedzać będzie.

Trudnią się też u nas rolnictwem. Świadczą o tem wielkie plantacye kawy, kukurydzy, pistacyi i maniaku. Założono też dwie piękne ulice, z których jedna ma 1500 mtr. długości i obsadzona jest bananami, druga zaś palmami.

Murzyni w Malandze dzielą się: na Ambacerów czyli mieszkańcy Ambaki i na Malangów, pochodzących z Malangi i okolicy.

Oba plemiona różnią się bardzo mową, obyczajami, przemysłem i zewnętrznością.

Ambacer głównie jest kupcem; nie lubi ciężkiej pracy. Nawet kobiety nie zajmują się rolnictwem; używają do tego niewolników, których mężowie kupują w okolicy Lundy. Ambacer jest trochę dumny, nie rozumie jak misyonarz może się zniżać do pracy, dozoru rzemieślników, kierowania budowlami, jak może wchodzić na dachy, czynić zakupna, podróżować i t. d. Ma bardzo wybitną skłonność do nauki, a przytem bardzo bystre pojęcie. Ideałem jego jest umieć czytać i pisać. Łatwo poznać naszych murzynków z Ambaki po ich grzeczności i delikatnem obejściu. Podczas rekreacyi zawsze zajęci są książką albo też uczą mniej posuniętych towarzyszy. Często też leżąc na ziemi lub oparci o ścianę ćwiczą się w pisaniu kawałkiem węgla lub drzewa.

Interesa handlowe dobrze są znane Ambacerowi. Dotarłby aż do Mozambiku, gdyby się spodziewał jakiego zysku. Nie rachuje się z dłuższą podróżą, gdyż dla niego czas nie ma wartości. Wybitną cnotą Ambacera jest gościnność.

Murzyn z okolicy Malangi ma wielki zmysł do rękodzieł. Przenosi jednak nad nie pracę umysłową. Odznacza się niezmierną uległością i ożywiającą wesołością, łatwo przyjmuje obyczaje europejskie.

Wykupiliśmy już znaczną liczbę dzieci. Te, przed przybyciem swem do misyi tak nieszczęśliwe istoty, zaczynają rozumieć stanowisko swoje w socyalnym porządku. Za nic w świecie nie chciałyby nas dziś opuścić. Możnaby wykupić tysiące niewolników, gdyby miłosierni ludzie dostarczyli nam do tego pieniędzy. Rozdzierającym jest dla misyonarza widok tych nieszczęśliwych istot, traktowanych jak bezrozumne zwierzęta. A w istotach tych żyje przecież dusza, która myśli, która sądzi... Niech nikt nie mówi, że Murzyn nie jest zdolny wyjść z tego stanu dzikości! Doświadczenie uczy nas wręcz przeciwnie. Wszystko złe pochodzi od socyalnej nędzy, w której jęczy nieszczęśliwy Murzyn.

Wiadomości bieżące z Misyj.

Algierskie Towarzystwo misyjne.

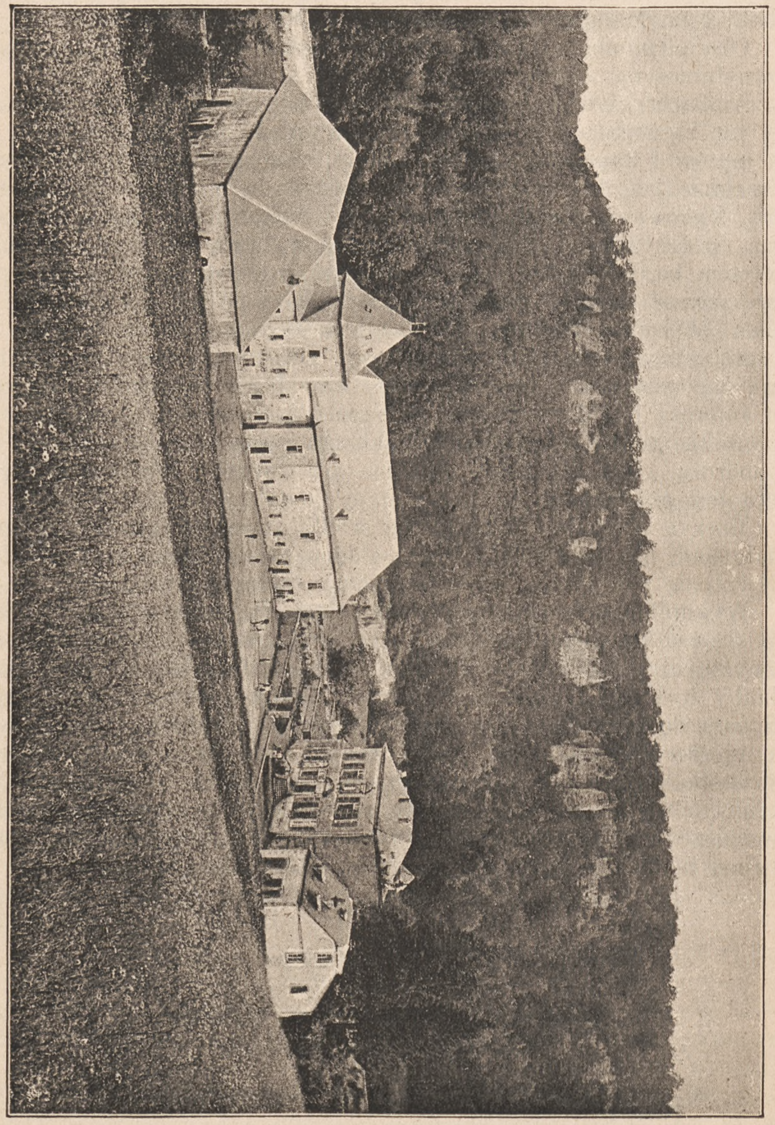
(Biali Ojcowie Kard. Lavigerie).

Marienthal, przy Mersch, Luxemburg, 8 marca 1893.

Panie Redaktorze!

Podziękowałem już całemu komitetowi krakowskiemu za łaskawe przeznaczenie nam dochodu z tegorocznych wkładek, przesyłanego dotąd wielkiemu, nieodżałowanemu Kardynałowi; niech mi wszakże wolno będzie, za pośrednictwem

„Echa z Afryki“, które jest organem komitetu, powtórzyć wyraz mojej szczerej wdzięczności wszystkim dawcom, za ich mniejsze lub znaczniejsze dary. Pragnąłbym również udzielić im, za pośrednictwem Pana, niektórych szczegółów o naszym domu. Daj Boże, aby te kilka słów, pospiesznie skreślonych, wzbudziły w jakiem gorącem sercu pragnienie poświęcenia się wielkiej sprawie zbawienia Afryki.



Dom misyjny w Marienthal.

Marienthal jest ostatnim domem założonym przez wielkiego naszego kardynała dla obszernych jego misyj. Wiedział on, że w Niemczech i w Austryi znajdą

się serca pałające żądzą rozszerzania wiary naszej świętej i podniesienia z niedoli tego nieszczęśliwego ludu Afryki — a że brak im tylko sposobności do poświęcenia się, przeto pomimo rozlicznych prac swoich, nie wahał się założyć tego drugiego domu dla młodzieży niemieckiej i austryackiej.

Na ten cel słusznie wybrał Luksemburg, tak długo z Austryą złączony, a dodaje, że i wybór Marienthalu był bardzo szczęśliwy. Marienthal, niegdyś sławny klasztór Dominikanek był chlubą całego kraju. Znaczna liczba młodych panienek z najwyższych rodzin, które godnie przedstawiały katolicką szlachtę Austryi, wychowała się w jego murach. Niektóre z nich wstąpiwszy później do zakonu, rządziły jako ksienie tym klasztorem, — często też doznawał on łaski rodziny cesarskiej. Pod panowaniem cesarza Józefa II. i z jego rozkazu zniesiono klasztór; — zaciszna dolina, nosząca imię Maryi, była świadkiem zburzenia pięknego, bogatego kościoła, wspaniałego klasztoru — wszystko znikło i nic nie pozostało z tej chwały przeszłości prócz kilku budynków gospodarskich, nie licząc dworu i małej kaplicy wybudowanej przez właściciela tego majątku kościelnego, który za bezcen sprzedano. Proszę mi darować, że się rozpisałem o przeszłości Marienthalu. Przeszłość ta wielką daje mi otuchę. Skoro Pan Bóg pozwolił, żeśmy się w Marienthalu osiedlili, więc zdaje się pragnąć, aby to miejsce, uświęcone przez wieki całe modlitwą Jemu poświęconych dziewic, na nowo stało się przybytkiem modlitwy. Możemy więc liczyć na Jego łaski i błogosławieństwa. To też, gdy się tylko rozeszła wiadomość o założeniu tego domu, dostałem ze wszystkich stron wiele listów od młodych ludzi, pragnących wstąpić do naszej Kongregacyi; jednak z powodu braku miejsca nie mogłem od razu wszystkich przyjąć. Obecnie, to jest dwa lata po założeniu domu, dziesięciu naszych postulantów znajduje się już w Afryce, a trzydziestu innych czeka z niecierpliwością, rychło wybije dla nich godzina wyjazdu.

Mamy dwie kategorye postulantów. Młodsi kończą studya i przygotowują się *do święceń kapłańskich*, inni sposobią się na braci koadjutorów i oddają się prawie wyłącznie pracy ręcznej. Pracują tutaj przeważnie w tem właśnie rzemiośle, którego uczyli się w świecie albo też nauczyli się tutaj. Każde rzemiosło będzie wkrótce miało swego majstra, a poczciwi postulanci sami urządzili skromne warsztaty, jak przystoi misyonarzom. To pielęgnowanie swego rzemiosła jest jedną z prac najużyteczniejszych. Ileż usług oddadzą kiedyś ci poczciwi bracia w głębi Afryki! Iluż misyonarzy zawdzięczać im będzie zdrowie swoje z przyczyny wygodniejszego pomieszkania. Misyonarz chętnieby zrobił z swojej wygody ofiarę, gdyby nie obowiązek dalszej pracy. Z drugiej strony, ileż dobrego może zrobić pokorny braciszek, ile zasług może sobie zebrać w życiu, oddanem całkowicie służbie Bożej!

Jestem przekonany, że gdyby wielu młodzieńców lepiej znało życie brata-misyonarza, zapragnęliby takowego gorąco i zapewniliby sobie wysokie miejsce w niebie.

Kończę, Szanowny Panie Redaktorze z obawy, bym nie nadużył dobroci, którąś mi okazał, przyrzekając, że te słowa moje znajdą gościnne przyjęcie w „Echu“. Dziękuję za jego dobroć, niech Bóg błogosławi i wynagrodzi poświęcenie okazane w Jego sprawie.

O. Józef Thuet.

Sprawozdanie Przew. O. Voillard, generalnego prokuratora misyonarzy algierskich, o klęsce głodowej w Algierze.

Szanowny Panie!

Z sercem rozdartem bólem i troską, zwracam się tym listem do Pana, ażeby Jego, a przez niego wszystkich szanownych Czytelników „Echa“ zapoznać z całą rozciągłością i okropnością klęski, którą nas dobry Bóg nawiedził. Jak wiadomo, teraźniejsza jest powtórzeniem klęski głodowej z roku 1868. Wskutek ciągłej suszy, nie było w zeszłym roku żadnych zbiorów. Koloniści mają zaledwie z czego żyć, ale liczniejsi o wiele Arabowie nie mają nic — w całem znaczeniu tego słowa nie mają nic do jedzenia. Całemi tłumami schodzą ci nieszczęśliwi ze

swoich gór, wynędzniali, wychudli, szukając w dolinach trochę trawy, trochę chleba, lub przynajmniej cieplejszych promieni słońca. Ale któż im poda jałmużnę, kto im pracy dostarczy, tam, gdzie w nędznych wioskach mieszkają tacy sami nędzarze, jak i oni. A więc skazani są na żywienie się liśćmi morwowemi lub korzonkami, niektórzy kopią ziemię, by w niej znaleść te małe czarne kulki „dzikiemi truflami" zwane, które kobiety następnie rozgniatają, i łącząc z gliną czerwoną, wyrabiają z nich rodzaj chleba — zarówno gorzkiego jak niestrawnego. Kosztowałem tego chleba, i mogę zapewnić, że tylko rozpaczliwy głód zdoła popchnąć człowieka do używania takiego pokarmu. Dostawszy się do osad Europejczyków — nieszczęśliwi zgłodniali otaczają domy kolonistów, którzy, sami ubodzy, nie są w stanie zaspokoić ich głodu — rzucają się więc na odpadki z kuchni, wydzierają psom nawpół ogryzione kości, pożerają łupiny pomarańcz i ziemniaków, nie wzgardzają nawet nawozem końskim na ulicach, w nadziei, że tam znajdą ziarnko owsa lub jęczmienia! Okropne te rzeczy poświadcza urzędowy dziennik „Cheliff" w numerze z 26 stycznia b. r.

W tydzień później, dnia 2 lutego, smutek nasz zamienił się w grozę i trwogę na samą myśl o drugiej grożącej nam klęsce, wskutek wzrastającej śmiertelności między zgłodniałymi.

Czy mam jeszcze przytaczać tu sceny tego okropnego dramatu? Na ulicach i polach leżą porzucone dzieci nieżywe lub napół zjedzone przez szakali. Jedno jeszcze żyjące dziecko znaleziono na brzegu rzeki Cheliff, do którego wód prawdopodobnie wrzucone zostało – przyniesiono je do szpitala naszych Sióstr, gdzie obecnie dogorywa na zapalenie płuc.

Pewien człowiek przyszedł zdaleka, wybladły i wynędzniały, prosząc byśmy jego chłopca wzięli, a dali mu za to kawałek chleba — na zapytania — odpowiadał ponuro: „żeby mnie głód tak nie dręczył, nie zrobiłbym tego". Prosił następnie o 40 groszy, by kupić miarkę pszenicy. Matki przynoszą dzieci i zostawiają je nam za kawałek chleba — wolimy je wam oddać — powiadają smutnie, niż widzieć jak umierają w oczach naszych. Pewna dziewczynka, zasłyszawszy, że Siostry przyjmują wszystkich, którzy się do nich uciekają, zrobiła dwa dni drogi i przybyła błagać o przyjęcie. Niektóre matki nacierają dzieciom swoim policzki jadowitemi ziołami, by tem wywołać krosty i rany, a temsamem zapewnić im przyjęcie do szpitali. W taki sposób zebrało się u nas w ostatnich czasach sto czterdzieści dzieci. A przecież stoimy zaledwie u progu okropnej klęski. Małe zapasy pszenicy, sztuk bydła, posiadanych przez bogatszych Arabów, nikną z dniem każdym. Wczoraj liczono zgłodniałych na setki, dziś liczymy ich na tysiące. A jeżeli sum, które przeznacza państwo i rząd, jeżeli zbiorów nagromadzonych prywatnem miłosierdziem, nie wystarczy, by tej okropnej klęsce zaradzić — co wtedy? Sed quid hoc intertantos?

Dotąd zdołaliśmy stawić czoło klęsce. Ale dla naszych dwóch chrześcijańskich wiosek arabskich, utworzonych z dzieci, zebranych w r. 1868, musieliśmy kupować chleb i zboże. Otworzyliśmy dwa nowe domy sierót. Urządziliśmy domy pracy, gdzie każdy dorosły, zgłodniały, otrzymuje kilo chleba i narzędzia do pracy, dotąd, dopóki własnemi rękami nie zdoła zarobić sobie trochę pieniędzy. 600 narzędzi rzemieślniczych już zakupiono, a jeszcze ta liczba nie wystarcza. Trzech braci misyonarzy zajętych jest dzień i noc pieczeniem chleba. Szpital nasz św. Elżbiety przepełniony jest kobietami i dziećmi.

Ale dokądże nas to zaprowadzi? Oczywiście do nędzy i śmierci głodowej, razem z naszymi biedakami. Czyżbyśmy wkrótce byli zmuszeni odmawiać tym nieszczęśliwym i z próżnemi rękami patrzeć na ich męczarnie? O nie! nie mogę uwierzyć temu, by katolicka Francya, by cała katolicka Europa, mogła pozwolić na taki nadmiar nędzy i bólu! Miłosierdzia! Miłosierdzia! Litości dla tych nieszczęśliwych! Litości dla nas! Dla nich, co ich głód zabija, dla nas, co nam drugą jest śmiercią widok ich męczarni!

O. Voillard.

Prosimy naszych Czytelników, szczególniej Ojców i Matki, co się cieszą widokiem zdrowych i rumianych dzieci, o okruszyny chleba dla biednych zgłodniałych dzieci w Algierze. Bóg Wam za to zapłaci! *Redakcya.*

Misya środkowej Afryki.

Kair, 7 lutego 1893.

Szanowny Panie Redaktorze!

Niedawno raczyłeś Pan przysłać mi 50 złr. w. a., jako dar pewnej pobożnej osoby dla dziewczyny murzyńskiej, któraby nosiła imię *Agnieszki*. Oprócz tego prosiłeś mnie Pan o wiadomość o tej dziewczynie. Czekałem z udzieleniem wiadomości w tym względzie, aż do ochrzczenia Murzynki. Obecnie pobożna dobrodziejka nasza ma już w Misyi swoją małą Agnieszkę. Tutaj opowiem skrócony jej życiorys.

Pomiędzy licznemi czarnemi niewolnicami, tułającemi się po Egipcie, znajdowała się murzynka *Diuka*, wieku około 30 lat licząca. Biedaczka ta przeniosła najrozmaitsze cierpienia niewolniczej doli, zmieniała często panów, i chorą będąc, całemi miesiącami żebrała po Kairze. Dowiedziawszy się o naszej osadzie murzyńskiej, bardzo długo nie chciała tam szukać pomocy; wreszcie, kiedy już była zupełnie złamana chorobą i prawie ociemniałą, przyszła w listopadzie 1891 r. do naszej kolonii ze swemi dwiema córeczkami bliźniętami. Przyniesiono zgłodniałej matce i jej bliźniętom zupy ryżowej. Gwałtowność, z jaką te niemowlęta ośmiomiesięczne rzuciły się na zupę i takową pożywały, poruszyła wszystkich do łez. Pomimo doznanych dobrodziejstw, zaślepiona na duchu matka, trzymała się mocno religii mahometańskiej, a o Chrześcijaństwie nie chciała ani słyszeć, tak, że Siostry zakonne w ciągłej były obawie stracenia tych trzech istot. W takiej trosce odprawiły w zeszłym marcu trzechdniowe nabożeństwo do św. Józefa, aby uprosić dla biednej matki łaskę nawrócenia i zarazem uratować bliźnięta. Potężny Opiekun naszej kolonii wysłuchał modłów. Matka sama zażądała Chrztu św., który jednak odłożono, dla lepszego jej przygotowania. Na wiosnę zachorowała na suchoty. To nawiedzenie Pańskie przyspieszyło jej nawrócenie. Dnia 4 września otrzymała na łóżku Chrzest św. i imię Cecylia, 8 Września w dzień Narodzenia N. P. Maryi zostały za zgodą matki ochrzczone i córki, a jedna otrzymała imię Agnieszka. Poruszającem było widzieć, po wprowadzeniu dziewczątek ubranych w bieli, do Kościoła, jak te czarne główki schylały się dla przyjęcia wody Chrztu świętego. Mała Agnieszka jest czarna jak węgiel, podobnie jak matka jej *Diuka*, twarz ma okrągłą i prawidłowe rysy, liczy około półtrzecia roku, jest bystra i bardzo kocha swą matkę. Oby błogosławieństwo Boże spoczęło na zawsze na małej Agnieszce.

Z krótkiego tego rysu widzisz Szanowny Panie Redaktorze, iż nam Bóg jeszcze nie ujął ręki wspomożenia. O jak w wielu razach okazały się wyraźnie w nawróceniu niewolników murzynów działanie łaski Bożej i miłość Zbawiciela — względem tych tak bardzo nieszczęśliwych ludzi!

Wkrótce prześlę Szanownemu Panu więcej wiadomości o naszej Misyi. Pozostając z wysokim szacunkiem, piszę się Szanownego Pana najżyczliwszym sługą

X. Ksawery Geyer,
Misyonarz Apostolski w Sudanie.

Działanie Towarzystw afrykańskich.

Stowarzyszenie afrykańskie w Salcburgu. Zarząd Stowarzyszenia afrykańskiego w Salcburgu podaje do powszechnej wiadomości co następuje: Dzielimy się dziś wesołą nowiną, że Jego Ekscelencya książę arcybiskup Dr Jan Haller raczył łaskawie przyjąć opiekę nad naszem stowarzyszeniem, a spodziewamy się, że ta wiadomość odnowi gorliwość we wszystkich członkach Stowarzyszenia i zachęci ich do rozwijania coraz szerszej działalności. Dalej należy wspomnieć, że na miejsce *Księżnej Rohan* została Prezydentką tego towarzystwa pani *hr. Anna Waldburg-Zeil.*

ROZMAITOŚCI.

Wikaryuszem apostolskim Sahary mianował Ojciec św. Monsignora Toulotte, biskupa z Tagasty, należącego do Kongregacyi misyonarzy algierskich. Wspierał on już kardynała Lavigerie w pracy apostolskiej dzielną pomocą.

Emin-Pasza, znany podróżnik afrykański i przewódzca wypraw, został zabity przez Araba, na południu jeziora Albert-Edwew, jak podaje urzędowy dziennik niemiecki.

Katolicki szpital w Lome. Stowarzyszenie niemieckie pań opiekujących się chorymi w koloniach, ofiarowało na urządzenie wewnętrzne szpitalu katolickiego w Lome dochód z koncertu, który się odbył d. 3 października w Kolonii. Suma ofiarowana wynosi 2000 marek.

Opat Franciszek Pfanner nie bawi obecnie w Rzymie, jak to mylnie podały do wiadomości niektóre dzienniki, ale udał się do stacyi misyjnej w Lourdes (filia Marianhillu).

† **O. Horne,** dawny przełożony stacyi misyjnej w Mrogoro, w niemieckiej wschodniej Afryce, zmarł 24 stycznia w domu „Ojców od św. Ducha“ w Beauvais, po krótkiej chorobie na zapalenie płuc. O. Horne miał w ubiegłym roku na zjeździe katolików w Moguncyi świetną przemowę o działalności misyjnej w Afryce [1]).

Nadesłane datki (do 25 kwietnia 1893).

Na misye afrykańskie: Pan Józef Górniak ze Lwowa, 1 złr.; Ks. Jan Kislewicz z Tyrawy Wołoskiej, 50 ct.; razem 1 złr. 50 ct.

Na Pobożne Zgromadzenie Pallotynów: Od p. Maryi Tchórznickiej z Nadyby 5 złr.

Na korzyść sprawy niewolników: Baronowa Baumowa z Kopytówki, 5 złr.

Dopłaty do „Echa“: [2]) Hrabianka Helena Mycielska, 1 złr.

KORESPONDENCYA REDAKCYJNA.

Do pewnej Redakcyi na Kazimierzu! Listy dziękczynne Misyonarzy zamieszczone w „Echu“, a które w oryginale zachowujemy, są wymowną odpowiedzią na *niegodną* napaść „Djabła“, która dopiero teraz doszła do wiadomości naszej.

Na różne zapytania, odnoszące się do Pobożnego Zgromadzenia Pallotynów (zob. „Echo“ Nr. 3, str. 30, notatka 6). Wkładki nie są oznaczone, lecz ponieważ i medal, który członkowie otrzymują, ma pewną wartość i przesyłka tegoż kosztuje, więc sądzę, że chcąc rzeczywiście dobry uczynek spełnić, należy dać 1 złr., czy to za jedną osobę, czy też za całą rodzinę, która w takim razie będzie przyjętą do III. Zakonu; lecz jedna tylko osoba medal dostaje. Oprócz medalu otrzymają także członkowie broszurkę z życiorysem bł. Pallotti, lecz ponieważ ta istnieje dotychczas tylko w niemieckim języku, więc postaramy się przetłómaczyć ją jak najprędzej na język polski, poczem ją Członkom prześlemy. Obowiązku odmawiania modlitw niema — lecz modlitwa na intencyą tego Zgromadzenia jest bardzo pożądaną — zresztą wszystko jest w broszurce dokładnie wyjaśnione.

Z Rzymu. W czasie audyencyi u Jego Św. Ojca św. dnia 14 kwietnia pamiętała redakcya szczegółowo o wszystkich czytelnikach, zelatorach i zelatorkach polskiego „Echa“ i otrzymała dla nich błogosławieństwo Apostolskie. Oprócz tego przywiozła dla tych ostatnich pamiątkowe medaliczki jubileuszowe, poświęcone przez Ojca św. Każdy zelator albo zelatorka „Echa“ (za zelatora albo zelatorkę uważamy wszystkie osoby, które albo 10 numerów „Echa“ prenumerują albo 10 prenumeratorów dla nas pozyskali) chcący taki medalik otrzymać, powinni się zgłosić o takowy piśmiennie do naszej redakcyi w Salzburgu, dodając swój adres. Otrzyma go odwrotną pocztą franko i bez opłaty.

---

[1]) O. Horne nie zapomniał polecić katolikom niemieckim nasze *Echo z Afryki*, o czem nas zawiadomił listem bardzo uprzejmym, przyrzekając udzielać nam wiadomości o misyach za powrotem do Afryki. „Bóg zrządził inaczej“.

[2]) Ponieważ dopłaty takie stanowią przy nader niskiej cenie „Echa“ bardzo ważny warunek jego istnienia, więc obowiązują nas do szczególnej wdzięczności, postanowiliśmy zatem umieszczać tu odtąd nazwiska tych dobroczyńców oraz wysokość dopłaty.

Zamknięcie redakcyi 1 maja 1893.

Za wydawnictwo i redakcyę odpowiedzialny: Ks. Prałat Dr. Wincenty Smoczyński.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp., pod zarządem J. Łakocińskiego.

KSIĘGARNIA SPOŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ

w KRAKOWIE

poleca:

Rozmyślania o męce Chrystusa Pana, ułożył X. *P. Smolikowski.* 50 ct., w ładnej okładce 80 ct.

Rozmyślania o męce Chrystusa Pana, z dodaniem kazania o siedmiu boleściach Matki Boskiej i drogi krzyżowej, przez X. *H. Kajsiewicza.* Cena złr. 1·—, w oprawie złr. 1·25.

O religii poczciwych ludzi, napisał X. *Stanisl. Konarski.* Cena 50 ct., w pięknej oprawie złr. 1·—.

Homiletyka, napisał X. *A. Ważyński.* Cena złr. 1·80.

Kazania niedzielne i świąteczne, X. *Z. Goliana.* Cena złr. 2·—.

Kazania X. *St. Chołoniewskiego,* dwa wielkie tomy. Cena złr. 4·—.

Miesiąc Maryi, ułożył X. *Paweł Smolikowski,* Cena 80 ct., w bardzo ozdobnej oprawie złr. 1·20.

O królach i o bohaterach polskich, opowiadania przez *K. Szajnochę.* złr. 1·—, w pięknej oprawie złr. 1·20.

O Rusi i Rusinach, napisał *St. Tarnowski.* Cena 20 ct.

Dzieje porozbiorowe Polski, od r. 1791—1864, ułożył i wielu obrazkami objaśnił *J. Chociszewski.* Cena złr. 1·—, oprawne złr. 1·20.

Bartkiewicz Z. ks.: **Rys życia ks. Z. Goliana** z portretem. 40 ct.

Cieszkowski August: **„Ojcze nasz“,** studyum religijno-filozoficzne. Wyd. *drugie.* (Stron 354). Złr. 2.

Historya kościoła katolickiego, przez *ks. I. Delerta.* Wydanie *trzecie.* 2 tomy. Złr. 3·60.

Felicyta, czyli męczennicy kartagińscy, przez *A. E. Odyńca,* dramat w 5 aktach. Złr. 1.

Ks. W. Kalinka: **Pisma,** 3 tomy po złr. 1·80, w oprawie ozdobnej po złr. 2·30.

Tarnowski St.: **Ks. W. Kalinka,** życiorys. Złr. 2.

Dzieje błog. Andrzeja Boboli, przez *Swiętomiana.* Złr. 1.

Wieszcze oratoryum, poezye relig. treści, *B. Zalewskiego.* Złr. 1·20.

Na przesyłkę dołączyć należy **20** ct. 5—12

Pracownia mozaiki dla ozdób kościelnych

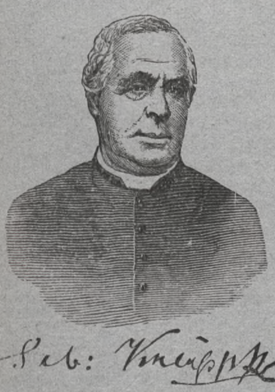
Alberta Neuhauzera w Innsbruku

poleca się Wielebnemu Duchowieństwu i wszystkim przyjaciołom sztuki.

Prospekta i cenniki są na żądanie natychmiast wysyłane. 5—12

Kto chce doświadczyć dobroczynnych skutków jedynej, prawdziwej, nie wpół przepalonej, nie trącącej przykrym smakiem:

MARKA OCHRONNA.



Kawy słodowej Ks. Kneippa

(Kneipp Malzkaffee)

niech kupuje kawę tę tylko w czerwonych paczkach Braci **Ölz** z markami ochronnemi (**portret i patelnia**). Ta zmięszana z kawą Braci **Ölz** (**Ölzkaffee**) znanym i najobfitszym surogatem kawy, daje napój kawowy o wiele przewyższający niepożywną kawę bobową, zdrowy, tani, a do tego i pożywny.

Bracia Ölz w Bregenz

Fabryka Kawy słodowej jedynie upoważniona przez JW. Ks. Proboszcza Kneippa dla Austro-Węgier.

Kawa ta znajduje się we wszystkich handlach korzennych, a gdzie ich niema, przesyłamy pocztą 4½ kilogr. franco, cena 2 złr. 10 ct. 5—12

KATALOGI SALZBURGSKIEGO ZWIĄZKU

dla rozpowszechniania dobrych książek, na rok 1893, teraz właśnie wyszły z pod prasy drukarskiej.

Katalogi te znajdują się wraz z ustawami Związku w pogotowiu dla każdego, kogo ten Związek obchodzi, do przesłania **bezpłatnie i franco.** Dostateczne przejrzenie ustaw i odnośnych wiadomości, wykazuje wielkie korzyści, jakie Związek przedstawia.

Nadmieniamy też przy tej sposobności, iż Związek zostaje pod Protektoratem J. O. Księcia Arcybiskupa Salzburgskiego **Jana Hallera**, i że działalność jego została gorąco poleconą od **Jego Świątobliwości Leona XIII. Papieża.**

„Oby dzieło, podobające się Bogu, (jakiem jest Związek dla rozpowszechnienia dobrych książek), poczęte z pobudek Wiary i miłości chrześcijańskiej, dla wzrostu swego i pomyślnego rozkrzewienia, na chwałę Bożą i pożytek wiernych, znalazło pomoc i poparcie wielu!“ (Słowa wyjęte z *Breve* Ojca św. z dnia 14 maja 1878 r.).

Dla zamówienia wyszczególnionych powyżej Katalogów należy się zgłosić pod adresem:

„KATHOLISCHE BÜCHER-VEREIN“
in Salzburg.

2—3

Księgarnia Auer'a w Donauwörth (w Bawaryi)

poleca ze swoich nakładów dzieła następujące:

Deutz J. **Das Büchlein der Eltern-Pflichten**, broszurowana 75 fen., oprawna w płótno 1 M. — **Wegweiser für Christliche Jugend**, oprawna w piękne płóciènko 1 M.

Gordon Emy. **Die Pflichten eines Dienstmädchens** oder **Das ABC des Haushalts** kart. 75 f.

Hoffnaass. **Franciska von Maria Felicia Orsini** (Herzogin Montmorency) obrazek życiowy, pięknie kartonowane 50 fen.

Trauner F. **Der Jugend ärgster Feind** 30 fen. **Ulmer Fr.** **Buch Tobias.** Ein Buch für die Christliche Familie, broszur. 75 fen., pięknie karton. 1 M. 20 fen.

Braun Izabella. **Gesammelte Erzählungen**, 12 tomików w piękn. opr. po 1 M. 50 f. **Heinrich Findelkind** oprawna 3 M., **Vater unser** oprawna 2 M. 50 fen., **Unsere Kleinen** opr. 75 fen., **Eine Mutter** opr. 1 M., **Glückwünschbüchlein** oprawne 1 M. 50 fen.

Kneipp Seb. **Kinderpflege** 1 M. 50 fen., **Rathgeber** für Gesunde u. Kranke 1 M. 50 f.

Obrazki Świętych, wydania z Donauwörth 12 seryj po 20 fen. 5 kompletów wyborowych po 40 fen. Obrazków tych w krótkim czasie sprzedano pół miliona sztuk.

Obszerne katalogi wydawnictwa dostarczają się na żądanie darmo i opłatnie. 5—12

Nakładem Herdera we Fryburgu (w Badenii) i w **Wiedniu** (I. Wollzeile 33), wyszło dzieło i jest do nabycia we wszystkich księgarniach:

Schuster Dr. J. **Dzieje święte**, w krótkości opowiedziane. Przekład z niemieckiego, z aprobatą Najprzew. Księcia Kardynała Biskupa krakowskiego i Ks. Biskupa Chełmińskiego, z 46 obrazkami w tekscie. Dla oddziału niższego szkół ludowych. Wydanie szóste, przerobione. 12°, (88 str.). **Cena 30 fen., 18 ct.**; oprawne **35 fen., 21 ct.** — Niniejsze wydanie Dziejów świętych jest przerobione tylko co do formy, treść bowiem uznają wszyscy za klassyczną w swoim rodzaju. Żeby zaś i przekład do możliwej doskonałości doprowadzić, podjął się pewien światły i doświadczony kapłan, gruntowny znawca języka polskiego, nadać tej książeczce postać jak najlepiej zastosowaną nie tylko do ducha języka, ale i do rozwoju umysłowego i narodowych odrębności małych czytelników polskich. — Jeżli więc już dawniejsze wydania tak dobrego doznawały przyjęcia w szkołach i rodzinach polskich, to tem bardziej miłem im będzie wydanie obecne w nową zupełnie a czysto polską sukienkę przybrane.